



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Czas Bożego Narodzenia w Polsce kojarzy się z wyjątkową atmosferą, świątecznym stołem i nastrojowymi kolędami. Jeszcze długo po nim ludzie dzielą się opłatkiem, by przekazać sobie jak najwięcej ciepłych słów. Od lat tradycją w naszej diecezji są spotkania bp. ordynariusza z rządcami miast, sołectw, powiatów znajdujących się na naszym terenie. Stanowią one doskonałą okazję do wymiany poglądów i pomysłów. W dyskusjach pomiędzy nimi pojawia się często problem emigracji młodych ludzi. Dlaczego wyjeżdżają, dowiedzą się Państwo z artykułu Julii Markowskiej.

Do szukania w Kościele przestrzeni, która pozwoli odczytywać, **jakie zadania stawia Bóg**, zachęcał bp Edward Dajczak, podczas Mszy św. w intencji członków Akcji Katolickiej.

W homilii ksiądz biskup mówił o tym, jak w ostatnich latach zmieniło się oblicze polskiego katolicyzmu. Przyznał, że dziś już trudno wątpić w prawdziwość słów Jana Pawła II, że Polsce potrzebna jest nowa ewangelizacja. Na spotkanie w parafii św. Józefa Rzemieślnika w Koszalinie zjechali przedstawiciele parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej. Dziękowali za miniony rok pracy. Modlili się o wybór nowego asystenta kościelnego.

Bp Edward obiecał, że sprawa wyjaśni się najpóźniej za kilka tygodni. Zapowiedział, że zostanie



Spotkanie opłatkowe członków Akcji Katolickiej

opracowany kilkuletni program pracy duszpasterskiej. Zachęcając członków Akcji Katolickiej do współdziałania w opracowaniu i realizacji tego planu, cytował słowa ks. prof. A. Szostka: „Prawda jest za duża na jeden umysł. Trzeba jej szukać razem”. Po spotkaniu opłatkowym i przyjęciu w poczet AK 7 nowych członków, Rada Diecezjalnego Instytutu Akcji

Katolickiej ustaliła plan pracy na 2009 rok. Jak powiedziała Donata Prończuk – szefowa, członkowie Akcji będą odwiedzać parafie, by zachęcać wiernych do wstępowania w szeregi. – Planujemy współpracę z innymi stowarzyszeniami katolickimi: m.in. „Civitas Chrystiana” i Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży – dodała.

Jarosław Jurkiewicz

Śpiewający lekarze



KOŁOBRZEG. Kołobrzewska bazylika podejmowała przyszłych lekarzy i farmaceutów, którzy wyspiewali swoją pasję

Czy na studiach medycznych wykłada się muzykoterapię? Poznańskim studentom i absolwentom Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego udaje się połączyć wiedzę fachową z równie fachowym śpiewem. A to za sprawą istniejącego przy uczelni chóru. – W tym właśnie roku obchodzimy 50-lecie jego istnienia – mówi kierownik i dyrygent prof. Przemysław Pałka. – Mamy na swoim koncie spore osiągnięcia, ale nie to jest najistotniejsze. Naszą pasją jest śpiewanie – dodaje. Przyszli lekarze i farmaceutycy koncertowali w Koszalinie, Białogardzie, Kołobrzegu i Szczecinku. Oprócz kolęd zaprezentowano bożonarodzeniowe szlagiery z różnych stron świata. Studenci nie tylko śpiewali, ale dwoje z nich mogło popisać się zdolnościami dyrygenckimi. Koncerty spotkały się z wielką sympatią słuchaczy. **ksd**

W prostocie siła



DARIUSZ JASLARZ

Obraz, dźwięk – prostota owiana Słowem przywa refleksję nad miłością Boga...

POCZĄTEK STWORZENIA i początek zbawienia połączone w autorskiej wizji, zostały przedstawione kołobrzeszkiej publiczności. Autorką pomysłu jest Monika Jakubiec, nauczycielka Zespołu Szkół Ekonomiczno-Hotelarskich im. E. Gierczyk. To nie był spektakl, a prezentacja multimedialna, która scalała w sobie teksty opisu stworzenia i Prologu Ewangelii wg św. Jana. Pismo Święte czytało czworo uczniów. Podkład muzyczny stanowiły ścieżki dźwiękowe do filmów „Odyseja 2001” i „Misja”. Podsumowaniem był utwór „A słowo Ciałem się stało” wykonywane przez zespół „Deus Meus”. Silną stroną pokazu była jego prostota.

Premiera



BEATA STANKIEWICZ

W KOŚCIELE PW. MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO w Wałcu odbyła się premiera oratorium „Bóg się narodził w Betlejem”. Jego twórcą i pomysłodawcą jest Jerzy Pawluk. Ten kompozytor i dyrygent urodzony w Krzyżu Wielkopolskim, na co dzień pracuje jako nauczyciel muzyki i organista.

Zamiast pasterzy

„I NA TWOICH DROGACH PAN BÓG SZUKA DOMU” to przesłanie tegorocznych jasełek przygotowanych przez członków koła recytatorskiego działającego przy Karlińskim Ośrodku Kultury. Podczas niedzielnej Mszy św. młodzież pod kierunkiem

Jadwigi Pawlak zamieniła kościół pw. św. Michała Archanioła w Karlinie w betlejemską stajenkę, a do żłóbka – zamiast pasterzy – przyszli mieszkańcy miasta, by Nowonarodzonemu powierzyć swoje codzienne troski i radości.



KAROLINA PAWŁOWSKA

O tym, że Pan szuka domu w naszych sercach, przekonywali młodzi karlinianie

Orkiestra zagrała

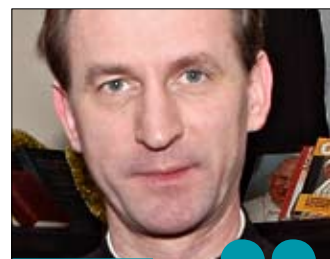
PONAD DWA I PÓŁ TYSIĄCA WOLONTARIUSZY zagrało z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy w naszej diecezji. Pomimo mrozu i niezbyt przyjemnej aury pierwsi wyruszyli z puszkami już o siódmej rano. W Koszalinie w tym roku po raz pierwszy główny koncert odbył się na terenie koszalińskiej politechniki. Tam też znajdował się sztab orkiestry, gdzie kilkudziesięciu wolontariuszy liczyło przyniesione przez zmarzniętych ochotników pieniądze. Rekordzistą w zbieraniu okazał się siedmioletni Szymon

Górny, który uzbierał 2863,65 zł i tym samym o ponad tysiąc złotych pobił swój ubiegłoroczny rekord. W tym roku bratu towarzyszyła również młodsza siostra Julia, która uzbierała 1605,03 zł. Pomimo że tego rodzaju osiągnięcia były rzadkością, niemal wszędzie sztaby pobiły ubiegłoroczne rekordy. W najróżniejszych miastach i miejscowościach podczas koncertów, imprez sportowych i przejazdów najdziwniejszymi pojazdami bardzo trudno było spotkać kogokolwiek, kto nie miał przyklejonego charakterystycznego serduszka.



JULIA MARKOWSKA

Mężczyźni w amerykańskich mundurach to nie ochrona lecz wolontariusze, którzy swoim militarnym hobby skutecznie zachęcali do wspólnego grania



KAROLINA PAWŁOWSKA

Ks. Andrzej Wachowicz

Rodzina jest przyszłością narodu, podstawową jego komórką. Jest domowym Kościołem i pierwszą szkołą człowieczeństwa. **To także szkoła życia, odpowiedzialności, uczciwości, pracowitości i wiary.** Jest pierwszym miejscem stawania się tym, kim się powinno być. Od tego, jakie są rodziny, zależy życie państwa, Kościoła i naszej diecezji. Dlatego powinny być one wspierane ze wszystkich stron poprzez konkretną politykę prorodziną. Gwarantem rozwoju gospodarczego, ekonomicznego naszego regionu jest stabilna, pełna (obecny ojciec i matka) oraz kochająca się rodzina. Ona wychowuje, aby „bardziej być”. Stajemy więc przed konkretnym wyzwaniem – co zrobić, by rodzina była szczęśliwa, by rodzice nie czuli się osamotnieni w dziele wychowania swoich pociech.

Diecezjalny duszpasterz rodzin i krajowy moderator Domowego Kościoła. Słowa wypowiedziane do samorządowców

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Spotkanie samorządowców z biskupem Edwardem Dajczakiem

O człowieka w człowieku



ZDJĘCIA: KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Mamy mało komfortową sytuację. Nasza diecezja obejmuje trzy województwa: zachodniopomorskie, pomorskie i wielkopolskie. A jednak miasta i gminy leżące na tym obszarze chętnie ze sobą współpracują. **Dzieje się to za sprawą samorządowców i takich spotkań...**

Starosta pilski Tomasz Bugajski ma jeszcze trudniej. – Na terenie naszego powiatu stykają się nie trzy województwa, ale cztery diecezje: szczecińsko-kamieńska, koszalińsko-kołobrzeska, zielonogórsko-gorzowska i bydgoska – mówi. Chciałby współpracować ze wszystkimi. I chyba to mu się udaje. Spotkanie z pastorem naszej diecezji w styczniu dodaje mu sił i motywacji do pracy. – Jestem tu kolejny raz. To dla mnie wielkie przeżycie. Ba, nie tylko dla mnie, ale i ludzi, których reprezentuję! Dostałem dziś naukę z miłosierdzia i celowości naszego działania.

Z człowieczeństwa

– Urzędu nie mamy na zawsze. Mamy oddawać się w granicach naszych możliwości. Ale musimy służyć! I trzeba to pieścić, pielęgnować – przekonuje starosta. – Z tą diecezją współpracujemy znakomicie. Z bp. Edwardem Dajczakiem spotykam się 11 stycznia u Matki Bożej Bolesnej. Spotkania kilka lat temu zapoczątkował abp Kazimierz Nycz. Początkowo odbywały się w Koszalinie i Pile.

Nowa jakość

7 stycznia do Koszalina przyjechali samorządowcy nawet z dalekiej Piły, choć warunki atmosferyczne nie zachęcały do podróży. – To dla mnie wielka ucza duchowa. Bardzo przeżywam spotkanie. Oprócz treści, które dotyczą mojej codziennej działalności, mam sposobność bliższego poznania księdza biskupa i samorządowców, z którymi na co dzień nie mam kontaktu. To dla mnie wielkie szczęście – wyznaje przewodnicząca Rady Gminy Sławoborze Jadwiga Nowakowska. Spotkanie rozpoczęło się śpiewaniem kołęd. Tak zaaranżował to sekretarz biskupa, ks. dr Kazimierz Klawczyński. Trzeba przyznać, że nasi wóldarze potrafią je pięknie wyśpiewać. Szkoda, że tylko po dwie zwrotki. Prezydent Kołobrzegu obiecuje, że w przyszłym roku to się zmieni. Ma zamiar zaopatrzyć szanowne gremium w śpiewniki najpopularniejszych polskich kołęd. Może powstanie jakichś chór samorządowców na tę okoliczność? Zobaczymy. – Dla mnie, chrześcijanina, katolika, te spotkania stanowią bardzo ważny kontakt z przełożonym Kościoła lokalnego

Takich gestów, uśmiechu i szczerości nie brakowało podczas dzielenia się opłatkiem. Po LEWEJ: Samorządowcy podczas wykładu ks. dr. Andrzeja Wachowicza na temat rodzin

– wyznaje prezydent Kołobrzegu Janusz Gromek. – To niebyszały zaszczyt! Wiele robimy i wiele możemy zrobić wspólnie. Mam też okazję spotkać się z innymi osobami, które mają podobne problemy. Takie jak moje. Spotkania te umożliwiają również wymianę poglądów, dzielenie się doświadczeniami i szukanie sensownych rozwiązań w obliczu nurtujących nas problemów. Nieważne, kto jest z jakiej opcji – jesteśmy wszyscy razem! To wystarczy – zapewnia. – Z wielką przyjemnością jeździłem i będę jeździł na takie spotkania – dodaje prezydent.

Ważniacy...?

Podobnego zdania byli pytani samorządowcy. A było ich sporo. Na spotkanie z biskupem Edwardem Dajczakiem przybyli rajcy 13 miast naszej diecezji, 39 gmin oraz przedstawiciele 26 zarządów miejsko-gminnych. Nie mieścili się w kaplicy Centrum Edukacyjno-Formacyjnego w Koszalinie, gdzie odbyło się spotkanie. Mariusz Chmiel, wójt gminy Słupsk, złożył biskupowi w imieniu wszystkich podarunek – obraz nadbałtyckiej wsi. Wójt swego czasu zatrząsa amerykańskim systemem antyrakietowym. Przychylny budowie bazy w Redzikowie, później ostro się jej sprzeciwiał. Twierdził, że w negocjacjach pomijane jest dobro naszego regionu. I to jest troska!

Przesłania

W kularach mówiono też wiele o poważnie chorym prezydencie Koszalina Mirosławie Mikietyńskim, lekarzu znanym nie tylko z troski o chorych, ale także z posługiwania się piękną, nienaganną polszczyzną. Z pewnością potrzebuje naszego modlitewnego wsparcia.

A o czym mówił gospodarz spotkania, biskup ordynariusz? O człowieku w człowieku. Zwyczajnie. I o tym, że warto pomóc choć jednej osobie, aby mogła to człowieczeństwo odzyskać. Prosił też samorządowców, by umieli znaleźć czas dla siebie. Odpocząć. – Dopadł nas terror priorytetów. Wszystko jest najważniejsze! A ja was proszę, nie poddawajcie się temu. Wartościujcie! – apelował. – Przez was człowiek może znowu stać się człowiekiem. I wiecie, szanowni państwo, że tu nie chodzi o funkcje – przekonywał biskup Edward. Mimo stosunkowo niedługiego pobytu w diecezji zdążył już poznać wszystkich samorządowców. I niezmiernie się z tego cieszy. – Nasza współpraca, z zachowaniem reguł autonomii, jest wspaniała – podkreśla. Jej dowodem był wykład ks. dr. A. Wachowicza i jego współpracowników na temat rodziny. Wszyscy samorządowcy wyjeżdżali w wyśmienitych humorach.

Ks. Dariusz Jaślarz

Jak grekokatolicy obchodzą Boże Narodzenie

Христос рождается!

BEATA STANKIEWICZ



Gdy nasz kalendarz pokazuje datę 7 stycznia, wschodni chrześcijanie świętują Boże Narodzenie. Wtedy właśnie według kalendarza juliańskiego przypada 25 grudnia.

Różnica ta wynika z używania różnych kalendarzy przez Kościół wschodni i zachodni. – Gdybyśmy chcieli zatrzymać się na podobieństwach w świętowaniu Bożego Narodzenia w obydwu kulturach, to niewątpliwie należałoby zacząć od duchowego przygotowania do świąt – podkreśla bp Włodzimierz R. Juszcak, ordynariusz diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościoła grekokatolickiego. – Jest nim post, zwany Adwentem w łacińskiej tradycji i Pyłypiwką w tradycji bizantyjskiej – mówi hierarcha. Wigilia Bożego Narodzenia ma podobny przebieg. Tego dnia obowiązuje post – tak nadal jest u naszych wschodnich braci. Charakterystyczne dla grekokatolickich obchodów świąt Bożego Narodzenia jest natomiast to, że świętuje się je trzy dni. Boże Narodzenie w Kościele grekokatolickim ma szczególną oprawę liturgiczną i obrzędową. I przepiękny śpiew! Jest też oczywiście świętem rodzinnym, gdyż o ile to tylko możliwe, tego dnia wszyscy

członkowie rodzin chcą wspólnie spotkać się ze swoimi bliskimi. Wierni obrządku wschodniego podczas wieczerzy wigilijnej zamiast opłatkiem dzielą się prosforą – przasnym chlebkiem przyniesionym z cerkwi.

Kutia, kesyłycia, knysz

Tradycyjnie na stole powinno być 12 potraw, wśród których są te właściwe dla Wschodu – kutia, oraz dla tradycji łemkowskiej – kysełycia (biały barszcz z grzybami). Zupa grzybowa, barszczyk czerwony (niekiedy z fasolą) pojawiają się na wszystkich świątecznych stołach, ale w towarzystwie grochówki, fasolówki czy białego kwaśnego barszczu chyba tylko u niektórych rodzin ukraińskich. Bywają też kasza gryczana, gołąbki z kaszą gryczaną i maczka – gęsty sos z rozgotowanych grzybów usmażonych z cebulką, podprawiony odrobiną mąki. W maczce macza się knysz – pieczone ciasto drożdżowe z nadzieniem z cebulki w formie dużego pieroga, bułeczek

lub zwykłego przekładanca. Knysz jada się też bez maczki, za to pocierając go czosnkiem. Maczka z kolei bywa też słodka – z rozgotowanych, przecieranych suszonych śliwek, z dodatkiem rodzynek, migdałów, cynamonu, wtedy jest dodatkiem do łamańców. Wschodnią potrawą są też śliżyki – małe kosteczki pieczone z drożdżowego ciasta, mieszane z makiem przygotowanym tak jak do kutii. Bywają też unowocześnione odmiany kutii – zamiast pszenicy używany jest ryż.

Najważniejsze w sercach

Nasze tradycje niewiele się różnią – podkreślają grekokatolicy. – Najważniejsze jest, aby podczas tych świąt ludzie się ze sobą jednali, wybaczali sobie, dawali dowody miłości.

Nieodzownym elementem świąt Bożego Narodzenia są oczywiście kolędy. Związane są z tradycjami poszczególnych narodów, a nie wyznań. Nie ma więc kolęd grekokatolickich, rzymskokatolickich czy prawosławnych. Są natomiast kolędy ukraińskie i polskie.

W grekokatolickiej parafii w Wałczu główne uroczystości odbyły się 7 stycznia. Podobne nabożeństwa miały miejsce we wszystkich parafiach grekokatolickich, a na północy Polski w Koszalinie, Szczecinku, Słupsku, Sławnie, Białym Borze, Bobolicach, Drzewianach, Miastku, Kołobrzegu, Trzebiatowie, Świdwinie, Białogardzie, Płotach, Ińsku, Stargardzie Szczecińskim, Szczecinie, Bytowie, Człuchowie, Lęborku oraz w Gdańsku.

– 7 stycznia to w tym roku w Polsce zwykły roboczy dzień, na dodatek mroźny – mówi ks. Arkadiusz Tuchanowski, proboszcz parafii grekokatolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Wałczu i parafii grekokatolickiej pw. św. Michała Archanioła w Szczecinku – a jednak nasi wierni licznie dotarli do cerkwi, jadąc tu z dość odległych miejscowości. – To pięknie świadczy o przywiązaniu do tradycji i wiary, a jednocześnie budzi szacunek – dopowiada proboszcz.

Beata Stankiewicz



Nie ma opłatka, ale jest chleb: miłości i pojednania

Wsparli chorego kolegę

Spieszą z pomocą



ZDJEŃCA JADWIGA GRUGEL

Uczeń to nie tylko obiekt działań pedagogicznych. **To jego życie, jego los...**

WGimnazjum nr 2 im. gen. W. Sikorskiego w Złocieniu uczniowie wraz z nauczycielkami Ireną Bosiacką, Małgorzatą Szcześniak i Jadwigą Grugel oraz przy pomocy Szkolnego Koła Caritas ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Złocieniu zorganizowali Wielką Loterię Fantową dla

Uczniowie cieszą się, że udało im się pomóc Bartkowi
Z LEWEJ: Do wzięcia udziału w loterii zachęcały plakaty

chorego Bartka – byłego ucznia szkoły. – Wcześniej zebraliśmy wśród uczniów i nauczycieli około 300 fantów (zabawki, książki, płyty, biżuterię, radio, komputer). Przygotowaliśmy losy, plakaty – mówi Jadwiga Grugel.

Loteria zakończyła się sukcesem. – Sprzedaliśmy wszystkie losy, a zebrane pieniądze wpłaciliśmy na konto Bartka. Mamy nadzieję, że pieniądze z loterii pomogą mu w dojeździe do zdrowia – dodaje. ■

Zaproszenia

Rekolekcje

DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ. Młodzież żeńską ze szkół ponadgimnazjalnych (szczególnie z województwa zachodniopomorskiego) zapraszamy na rekolekcje młodzieżowe pt. „Samarytanka”. Rekolekcje odbędą się od 20 do 23 stycznia w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie.

REKOLEKCJE PRZED BIERZMOWANIEM. Od 29 stycznia do 1 lutego w Ośrodku Charytatywnym pw. Aniołów Stróżów w Kołobrzegu odbędą się rekolekcje dla osób przed bierzmowaniem: „Przyjdę do Was w moim Duchu”. Zapraszamy na nie młodych ludzi, którzy chcieliby jeszcze lepiej przygotować się do tego wydarzenia. Uwaga: rekolekcje nie zastępują przygotowania bliższego do sakramentu i skierowane są do tych, którzy rzeczywiście chcą pogłębić swoją więź z Chrystusem. Zgłoszenia przyjmuje ks. Andrzej Zaniewski, tel.

501 014 614; e-mail: zaniewski@koszalin.opoka.org.pl.

DLA MINISTRANTÓW I LEKTORÓW. Diecezjalne Duszpasterstwo Młodzieży zaprasza ministrantów i lektorów na rekolekcje formacyjne pt. „Rycerz Chrystusa”. Odbędą się one w Ośrodku Charytatywnym S. Liborius w Ostrowcu k. Wałcza. Planowane są dwa terminy rekolekcji: ■ 5-8 lutego 2009 r. – uczniowie gimnazjum ■ 19-22 lutego 2009 r. – uczniowie szkół ponadgimnazjalnych (szczególnie lektorzy). Zgłoszenia przyjmuje ks. Andrzej Zaniewski

Ogólnopolski Konkurs Biblijny dla lektorów i ministrantów

DUSZPASTERSTWO SŁUŻBY LITURGICZNEJ DIECEZJI ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKIEJ zaprasza do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Biblijnym dla lektorów i ministrantów. W tym roku pytania

konkursowe obejmą swoim zakresem Dzieje Apostolskie, List do Rzymian, 1 i 2 List do Koryntian, List do Galatów, List do Efezjan, List do Filipian, List do Kolosan (znajomość dotyczy także wstępu do każdej księgi oraz przypisów – Biblia Tysiąclecia, wyd. V). Organizator nie przewiduje podziału na kategorie wiekowe. Etap diecezjalny odbędzie się 1 maja w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie, a finał ogólnopolski w pierwszej połowie czerwca 2009 r. Zgłoszenia do końca stycznia przyjmuje ks. Andrzej Zaniewski.

Rekolekcje o powołaniu

WSPÓLNOTA DZIECI ŁASKI BOŻEJ z LIPIA serdecznie zaprasza dziewczęta ze szkół średnich oraz studentki na rekolekcje o powołaniu. Poprowadzi je ks. Radosław Siwiński. Odbędą się one w terminie od 6 do 8 lutego w miejscowości Role. Zgłoszenia oraz wszelkie zapytania prosimy

kierować do s. Moniki Grabek: mgrabek@koszalin.oaza.pl; tel. 693 886 786. Należy wziąć ze sobą Pismo Święte, coś do notowania i śpiwór.

Kurs dla nadzwyczajnych szafarzy

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI ogłasza nabór na kurs dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Kandydaci na szafarzy powinni być praktykujący i mieć ukończone 35 lat, nienaganną opinię w środowisku (parafii, miejscu pracy, sąsiedztwie), wykształcenie przynajmniej średnie, zgodę małżonki. Opłatę za kurs, podobnie jak i koszty uszycia alby i corocznych rekolekcji dla szafarzy, ponosi parafia. Kandydatów prosimy zgłaszać na adres Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Koszalinie do 31 stycznia. Odpowiedzialnym za kurs jest ks. kanonik Andrzej Korpusik, proboszcz parafii Sianów. ■

Tu się pracuje inaczej

EMIGRACJA ZAROBKOWA.

– Wyjechaliśmy, bo chcemy uczciwie pracować i być za to dobrze wynagradzani. **Nie potrzebujemy kokosów, tylko pewności, że cała wypłata wpłynie na konto** – przekonują emigranci z naszej diecezji. Na razie nie planują powrotu, choć, jak przyznają, tęsknią za bliskimi.

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscnieдельникny.pl

Dorota Ruszczyńska przez ostatnie osiem lat pracowała jako dziennikarka w jednej z koszalińskich gazet. – Była to praca właściwie na dwa etaty, płatna za jeden. Na dodatek przetasowania wśród szefów zarządów i zmiany organizacyjne w spółce zarządzającej gazetą powodowały, że na dobrą sprawę nie wiedziałam, jak długo i na jakich warunkach będę pracować. Taki stan jest bardzo męczący dla psychiki. Byłam wykończona, bo na dłuższą metę nic nie można było zaplanować – wspomina dziennikarka. – Kiedy postanowiono zlikwidować nasz tytuł i zaproponowano mi pracę na pół etatu w nowym zespole, powiedziałam: dość. Czułam, że jeżeli nie zmienię

czegoś w swoim życiu, to nic dobrego z tego nie będzie. Nigdy nie będę miała szans na założenie rodziny ani na zwyczajne życie. Dlatego zdecydowałam się na wyjazd do Irlandii. Tu zamierzam odpocząć od życia, które jest jedną wielką gonitwą. Mieszkam na obrzeżach Dublina, sprzedaję hamburgery w barze i jest mi dobrze. Pracuję osiem godzin dziennie, moim zadaniem jest tylko dobrze wykonywać swoje obowiązki, nie muszę martwić się o to, co będzie z moją firmą następnego dnia.

Dorota nie ma szans na pisanie, które tak lubi. Emigracyjne gazety są najczęściej tworzone przez swoich właścicieli, którzy zarabiają na reklamach. Nie za bardzo liczy się w nich treść, lecz miejsca na reklamy, które można dobrze sprzedać. – Może podejmę współpracę z jakimś portalem internetowym, mam kilka propozycji, ale wszyscy chcą, żeby pracować za darmo – śmieje się



Marcin Wójcik w swojej małej galerii w Dublinie. Tutaj czuje się spełniony i poważnie traktowany przez klientów

dziennikarka. – A niemal za darmo pracowałam w Koszalinie. Pamiętam, jak co roku robiliśmy zestawienia, kto ile zarabia w naszym regionie, i wychodziło, że zarabiam mniej niż sprzedawca czy sekretarka. Teraz mogę spokojnie żyć, stać mnie na wynajęcie mieszkania, opłaty i właściwie wszystko, czego potrzebuję. Często słyszę, że moja praca to swego rodzaju upadek. Z pani redaktor stałam się przeciw sprzedawcą jedzenia. A ja to odbieram zupełnie inaczej. Mam pracę, za którą dostaję uczciwe wynagrodzenie, i mam szansę na zwyczajne, spokojne życie. Tego szukałam w Irlandii i znalazłam. Powrót? Pewnie, że tęsknię za rodziną, przyjaciółmi, ale na razie nie planuję powrotu. Ze wszystkich stron napływają tutaj informacje o kryzysie, lecz pomimo tego, że nie mam tu żadnych znajomości, jestem spokojna o pracę. Po prostu jestem solidnym pracownikiem.

Za dużo ambicji

Potrzeba odnalezienia siebie i zmiany swojego życia była również głównym powodem wyjazdu Krzyśka Tomaszewskiego ze Słupska. 30-letni mężczyzna od półtora roku mieszka i pracuje w Liverpoolu. W Polsce jako świeżo upieczony inżynier przez kilka lat pracował w różnych miejscach. – Jednak wszędzie były jakieś układy i układziki. Bez względu na moje zaangażowanie i jakość pracy zarabiałem tyle samo, co koledyz robiący wszystko byle jak. Niekiedy nawet kierownicy mówili mi, żebym trochę przystopował, bo jeśli pokaże, że można pracować wydajniej i dokładniej w tym samym czasie, to inni będą musieli pracować tyle co ja, przecież i tak nikt tego nie doceni. Miałem tego dosyć. W każdej firmie wychodziło na to, że nie potrafię pracować z zespołem, bo jestem za bardzo ambitny. Brzmi to absurdalnie, ale niestety tak było. Doceniono



Irlandzkie pejzaże zapierają dech w piersiach, ale to nie one są ostatecznym argumentem dla Polaków wyjeżdżających na Zieloną Wyspę

mnie dopiero w Anglii. Trafiłem na zwykłą budowę, gdzie w ciągu krótkiego czasu awansowałem. Zostałem kierownikiem budowy i zarządzam pracą pięćdziesięciu ludzi. Już nikt nie mówi mi, że pracuję zbyt dobrze, tutaj dostaje się za dobrą pracę premię. Do moich obowiązków należy też zatrudnianie nowych pracowników. Najczęściej przyjmuję do pracy Polaków, bo naprawdę potrafią bardzo dobrze pracować, trzeba im to tylko umożliwić.

Krzysztof mówi, że nie zamierza wracać. Za miesiąc przyjedzie do niego żona z synkami, która właśnie sprzedaje ich wspólne mieszkanie i zamyka wszystkie sprawy związane z wyprawką do Anglii. Na stałe. Pytam go, czy to uczciwe, że wykształcił się za darmo na polskiej uczelni, a teraz wyjeżdża, nie dbając o to, kto będzie pracował na rzecz tych, którzy pracowali na jego wykształcenie. – Los Polski nie jest mi obojętny, chciałbym, żeby funkcjonowała jak najlepiej. Ale nie będę czekał

dwadzieścia lat, aż zmieni się kultura pracy. Próbowałem pracować w swoim kraju, ale okazało się, że nie jestem w stanie – wyjaśnia Krzysiek.

Uczciwi płatnicy

Marcin Wójcik z Koszalina z niejednego pieca chleb jadł. Jako absolwent zespołu szkół plastycznych starał się jednak, by praca pozwalała mu rozwijać się artystycznie. Kilka lat pracował w warszawskich agencjach reklamowych, projektując reklamy. Jednak środowisko twórców reklamy w wielu przypadkach jest równią pochyłą. Trzeba pracować wciąż na najwyższych obrotach i nie ma się czasu na odpoczynek. Zwierzchnicy oczekują coraz ciekawszych pomysłów, a gdy organizm mówi stop, wtedy wielu projektantów sięga po różnego rodzaju

dopalacze, by zdążyć, i tym sposobem powoli wpada w szpony nałogów. Jedni z tego wychodzą, inni nie mają tyle szczęścia. Marciniowi się udało, porzucił lukratywną posadę i wrócił do rodzinnego miasta. – Myślę, że był to jedyny sposób, by odzyskać swoje życie, a nawet by po prostu przeżyć. W Koszalinie pracowałem na budowach, w sezonie letnim rysowałem portrety, projektowałem też drobne reklamy, zaproszenia itp. Jednak bardzo często okazywało się, że porządnie i na czas wykonałem zlecenie, a pieniędzy nie było. Ufam ludziom i jeśli umawiamy się, że będzie tak a tak, to traktuję tę umowę poważnie. Niestety okazuje się, że dla wielu przedsiębiorców sposobem na łatwy i szybki zysk jest oszustwo. Przez kilka miesięcy boleśnie przekonałem się, że nawet jeśli umowa jest spisana na piśmie, to zleceniodawca często nie czuje się w obowiązku zapłacić za usługę. W Dublinie się z tym nie spotkałem. Od czterech miesięcy mam swoją małą galerię. Rysuję też na zamówienie portrety,

czasem na podstawie zdjęć, ludzie przychodzą, zostawiają zaliczki, później nie ma żadnych problemów z odbiorem prac. Traktujemy się poważnie i mamy do siebie zaufanie. Szkoda, że w Polsce taka postawa nie jest popularna, bo wtedy łatwiej byłoby prowadzić firmę. Na razie niektóre z nich bankrutują, nie mogą odzyskać uczciwie zarobionych pieniędzy. Jeśli to się zmieni, to może zastanowię się nad powrotem. Kryzysu się nie boję. Właśnie zakładam swoją firmę i wiem, że dam sobie radę. Największy szok przeżyłem, gdy wypełniałem wszystkie niezbędne formalności i zobaczyłem, jak pracują tutaj urzędnicy. Bez względu na to, jak jesteś ubrany i w jaki sposób umiesz wytłumaczyć, o co ci chodzi, urzędnik robi wszystko, żeby pomóc. Nikt nikogo nie odsyła do kolejnego okienka, tylko od początku do końca załatwia sprawę. Polscy urzędnicy mogliby się tu sporo nauczyć. ■

Dorota nie może pracować w swoim zawodzie, ale nie musi już nerowo patrzeć w przyszłość



O pieczeniu chleba

Bardzo smaczna wieś

Czy chleb może być wizytówką całej wsi? Może.
Tak jest w Nowym Koprzywnie.

Niewielka, urokliwa wieś zagubiona wśród lasów między Połczynem a Barwicami. Nie ma tu szkoły ani sklepu. Przystanek jest, ale autobus kursował dawno i to tylko przez pół roku. Samochód z objazdowym handlem też przestał przyjeżdżać – nie opłaca się. Ale mieszkańcy nie narzekają. I coraz częściej zaglądną tu turyści. – U nas gospodarze nie zaczynają dnia od piwa przed sklepem, bo go nie mamy. Być może dlatego obejścia są schludne, płoty proste i równe, a domy mamy czyste, odnowione ściany – mówi jeden z mieszkańców. Z braku sklepu wynika jeszcze jedna korzyść: do dziś we wsi przetrwała tradycja wypieku chleba. Niegdyś była to konieczność, dziś kulinarna przyjemność i turystyczna atrakcja.

Tylko naturalne składniki

Chleb wypiekali już Niemcy, po których zostały piecze chlebowe. Polacy, którzy osiedlili się w wiosce po wojnie, utrzymali ten zwyczaj. Przybyli z różnych stron – Kresów, Lubelszczyzny, Kieleckiego. I przywieźli różne tradycje. Kazimiera Kula wychowała się w sąsiedniej wsi. Od dzieciństwa podpatrywała, jak chleb przygotowuje jej matka, i słuchała o wypiekach babci. Chleb piekła też teściowa pani Kazimiera. – A kiedy sama spróbowałam, dzieci nie chciały już jeść innego chleba. I tak piekę od ponad 27 lat. Chleb od pokoleń wypiekają w Nowym Koprzywnie trzy rodziny. – I niby wszyscy robimy to według podobnej receptury, a jednak każdy produkt jest inny – twierdzi Kazimiera Kula. – Każdy ma ukryte tajemnice i zdolności. A smak zależy od tego, ile serca wkłada się w tę pracę. Pani Kazimiera nigdy nie mierzy składników, wszystko



Kazimiera i Zygmunt Kulowie wypiekają chleb od ponad 27 lat

robi na wycucie. Chleb razowy, jasny żytni czy jasny mieszany piecze na zakwasie i w żadnym razie nie dodaje polepszaczy. Podstawą są naturalne składniki – jak serwatka, która polepsza proces fermentacji i w rezultacie poprawia smak chleba. Dla urozmaicenia dają też dodatki – otręby żytnie albo pszenne, słonecznik, dynię albo siemię lniane. – I ważna rzecz – piec musi być opalany drewnem – podkreśla gospodyni. Kiedyś znajoma zabrała jej chleb do Krakowa. Posmakowali go ludzie z fundacji „Partnerstwo dla Środowiska” i tak się zachwycili, że pomogli w zdobyciu dotacji na remont pieców. Teraz przyjeżdżają wycieczki uczniów i emerytów, by podpatrywać wypiek.

Bochenki były ratunkiem

Chleb z Koprzywna ma stałych amatorów. Kupują go mieszkańcy Połczyna, Szczecinka i Barwic, bywa, że przyjeżdżają ludzie z Wielkopolski, a przed świętami – nawet z Niemiec. Nie brakuje go na rolniczych targach, festynach dla turystów i dożynkach. W lecie Kulowie sprzedają go na zamku Drahim. I przyznają, że pieczenie chleba wyratowało ich z biedy. Bo kiedy w latach 90. był kryzys

w rolnictwie, a czworo dzieci trzeba było posłać do szkoły, chleb dawał stałe utrzymanie. – O godzinie 2 w nocy piekliśmy i przed południem wieźliśmy na rynek w Połczynie – opowiadają. Któregoś razu znajoma z banku w Czaplunku kupiła bochenek i wzięła kanapkę do pracy. Koleżanki spróbowały. – Dostajemy telefon, żeby przywieźć jeszcze 7 bochenków. Pomyślałem, że to się nie opłaci – więc wziąłem 30. Poszło wszystko – relacjonuje Zygmunt Kula. – Następnym razem wziąłem 60 – też poszły. Innym razem znajoma z Połczyna poprosiła, żeby pani Kazimiera przygotowała jej szynkę na wesele. – Spodziewała się gości z Ameryki i chciała ich poczęstować czymś tradycyjnym. Nie odmówiłam, więc potem nie mogłam się opędzić – wspomina. I tak stała się mistrzynią tradycyjnej kuchni (potwierdzają to liczne dyplomy i wyróżnienia). Kielbasa, wędzone sielawy, smaczny smalec, twarozek – wszystko własnej roboty.

W lecie tymi przysmakami zajądają się turyści. – Turyści spragnieni wody jadą nad morze. A u nas mają ciszę, spokój, świeże powietrze i widok kury na podwórku. Dziecko może pomóc w wydojeniu krowy albo w robieniu masła

– mówi Zygmunt Kula. Ale furorę robi chleb... Wypieka go też sąsiadka Stanisława Lewicka.

Znak tradycji

Od ponad pół roku chleb razowy koprzywieński jest na liście polskich produktów tradycyjnych. W województwie zachodniopomorskim takich produktów jest tylko 7. O wpis na listę prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa mogą ubiegać się wyłącznie produkty wytwarzane tradycyjną metodą przez minimum 25 lat. Produkt musi mieć walory zapachowe i smakowe. W przygotowaniach do rejestracji chleba z Koprzywna pomagali historycy i etnografowie z muzeów w Koszalinie i Szczecinku. – W którymś momencie byłam już zniechęcona – opowiada Kazimiera Kula. – Szczególnie trudno było udokumentować, że nasz produkt ma wieloletnią tradycję. Na szczęście znalazłam zdjęcie z wesela, na którym młoda para była witana swojskim chlebem. Dziś w Nowym Koprzywnie cieszą się, że ich chleb zdobywa sławę, i marzą, by był traktowany jak przed laty. – Moja mama przed rozkrojeniem bochenka robiła znak krzyża. A dziś chleb ludzie wyrzucają do śmietnika – mówi Kazimiera Kula.

Jarosław Jurkiewicz